



NATALIA HAUS

DANTE

Prawdziwe oblicze #2

dla•czemu

DANTE

Prawdziwe oblicze #2

NATALIA HAUS

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Natalia Wielogórska

Redaktor prowadząca: Natalia Wielogórska

Redakcja: Magdalena Białek

Korekta: Remigiusz Biały

Okładka: Katarzyna Pieczykolan

Skład: Karolina Kruk-Umiecka

Wszelkie prawa zastrzeżone

Warszawa 2023

Wydanie I

ISBN: 978-83-67691-67-3

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień
hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:
kontakt@dlaczemu.pl

[Kup książkę](#)

Tobie.
Bo wierzysz, kiedy wątpię.
Bo pchasz mnie do przodu, kiedy nie widzę już drogi.
Bo doceniasz każde słowo.

*Dziwny ten świat,
Świat ludzkich spraw,
Czasem aż wstyd przyznać się.
A jednak często jest,
Że ktoś słowem złym,
Zabija tak, jak nożem.*

„Dziwny jest ten świat”
Czesław Niemen

PROLOG

*Trzyście lat wcześniej
Wikno, Warmia i Mazury
Jezioro Omulew*

Mała dziewczynka patrzyła przerażona w taflę wody. Długie włosy przykleiły się do zapłakanej dziecięcej buzi, źrenice gwałtownie się rozszerzyły, a tęczyówki całkowicie znikły. Bo przecież strach ma wielkie oczy.

Ciężki, przyspieszony oddech był jedyną rzeczą, na której starała się skupić myśli. Nie chciała nawet domniemywać, co może się zaraz wydarzyć.

W oczekiwaniu na nieuniknione odsuwała od siebie desperacką myśl, że prawdopodobnie będzie musiała przejść kolejną próbę. Kolejny test. Nie cierpiała tego, ale wiedziała, że nie może powiedzieć ani mamie, ani bratu.

Musi być silna.

Musi być twarda. Tylko wtedy będzie warta cokolwiek.

Musi być lojalna. A lojalność ma swoją cenę.

I ona tę cenę zapłaciła.

Ostatni raz spojrzała w lustro wody, nim do niej wpadła. Mimo strachu nie przymknęła powiek. Patrzyła szeroko otwartymi oczami. Płuca boleśnie się zacisnęły. Serce zaczęło spowalniać rytm. Opadała na dno. Tonęła.

Bez powietrza.

Bez pomocy.

Bez uczuć.

I wciąż patrzyła. Patrzyła i wiedziała, że to, co widzi, zostanie z nią już na zawsze.

Obojętność.

Obecnie

Warszawa

Cmentarz Wojskowy na Powązkach

– Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz...

Potarłem twarz, sunąc ręką po zaroście. Kłut niemiłosierdzie, podrażniając dłonie, i na tym się skupiłem. Nienawidziłem pogrzebów. Miałem na co dzień do czynienia ze śmiercią, z podłym losem, który zabierał życie albo łamał je na pół, miewał, wypływał, zostawiając jedynie zgłiszcz.

Słońce paliło okrutnie, jak na maj temperatura wręcz szalała. Poprawiłem kołnierz koszuli, który zaczął wbijać się w grdykę, byłem pewien, że zostanie ślad. Brat posłał mi uspokajające spojrzenie, tym samym dał znać, że za bardzo zwracam na siebie uwagę. Odetchnąłem i zacząłem lustrować otoczenie. Lubiłem obserwować ludzi, ich reakcje, prawdę, którą ukrywają, a prawda zawsze wypływała na powierzchnię w momencie, gdy ludzie nie wiedzieli, że patrzą.

Zmrużyłem oczy, kiedy zobaczyłem dziewczynkę siedzącą na ławce nieopodal. Zaciśnęła ręce w pięstki, ściągnęła brwi, wydeła wargi, generalnie przyjęła pozę naburmuszonego dziecka. Kąciki ust mimowolnie wyskoczyły w górę, mimo że bardzo pilnowałem, aby zachować powagę. Rozejrzałem się jeszcze czujniej w poszukiwaniu opiekuna dziecka. Nagle

przed dziewczynką stanęła drobna postać ubrana na czarno. Kobieta.

Jej długie, rozpuszczone włosy były równie czarne jak moje, ale odbijające się promienie słoneczne powodowały, że z odległości zdawały się wyglądać na granatowe. Ubrana była w obcisłą sukienkę za kolano z długim rękawem i szpilki. Siłą woli powstrzymywałem się, aby do niej nie podejść. Ciekawiło mnie, jak wygląda twarz, którą chowała za kurtyną włosów.

Kobieta kucnęła przed dziewczyną, zaczęła coś jej tłumaczyć. Mała od razu się rozpromieniła na widok znajomej twarzy, zeskoczyła z ławki, wpadając w ramiona kobiety. Wstały, następnie ruszyły przed siebie.

– Chodź, złożę kondolencje i możemy już wracać – odezwał się znajomy głos.

Skinąłem głową, przełknąłem ślinę, nie byłem w stanie nic powiedzieć. Ruszyłem za bratem, patrząc przed siebie. Im bliżej byliśmy, tym bardziej ślad po postrzale mi ciążył, ponownie poczułem ciepło krwi oraz charakterystyczny metaliczny zapach. Przełknąłem kulę rosnącą w gardle.

– Dante, ciesz się, że cię widzę. Jak się masz? – zwrócił się uprzejmie jeden ze znajomych.

– Dobrze, wracam do formy – skłamałem. Psychicznie byłem rozsypany.

– Dobrze słyszeć. Liczę, że niedługo zobaczę cię na odprawie. Brakowało nam twojego humoru.

Uśmiechnąłem się krzywo, skinąłem głową, a jedyne, na co miałem ochotę, to wskoczyć do auta, pojechać prosto do klubu, aby rozładować ciśnienie. Marzyłem o tym, by wrócić już do pełnej sprawności fizycznej, wrócić do codziennych treningów czy prowadzenia zajęć. Chwilowo musiałem się jednak powstrzymać, nakaz lekarza. Ręka nie była do końca sprawna, mimo iż rehabilitacja szła szybko, bez komplikacji. Musiałem działać według utartego schematu.

Nie cierpialem tych wszystkich procedur i rekonwalescencji.

Ludzie rozchodzili się do domów, przyszła nasza kolej. Musiałem spojrzeć w twarz zrozpaczonemu ludziom, którzy pochowali ukochaną osobę.

Męża i syna.

Poniekąd przyczyniłem się do tego, choć starałam się jak najmniej o tym myśleć. Nie każdego da się uratować, nie każdy chce przyjąć wyciągniętą do niego rękę.

Wziąłem głęboki wdech, wypuściłem głośno powietrze, a po chwili uniosłem głowę.

Pierwszy raz w życiu mnie zatkało.

Nie wiedziałem, co mam powiedzieć.

Nie mrugałem.

Nie oddychałem.

Z wyczekiwaniem patrzyły na mnie roześmiane, fiołkowe oczy.

– Przepuści mnie pan?

– Nastka, a może on jest głuchy? – skomentowała dziewczynka uwieszona na szyi kobiety.

– Co mówiłam ci na temat takiego zachowania, Maju?

– Przepraszam, już nie będę.

– Bardzo pana przepraszam, Maja jest dość bezpośrednim dzieckiem – wydukała speszona kobieta, nerwowo przebiegając nogami.

Miałem okazję przyjrzeć jej się dokładniej i teraz zdecydowanie stwierdziłem, że nie mogła mieć więcej jak dwadzieścia kilka lat. Była młoda, bardzo ładna. Czarne, proste włosy, mały nos, czerwone usta i ogromne oczy o niespotykanej barwie. Nie byłem w stanie oderwać od niej wzroku.

Dziewczyna zamrugała speszona moją beczelną lustracją, a wtedy zauważyłem kilka plam na powiekach. Jasnych plam. Kolejne były na szyi, ale te były większe, obszerniejsze, rozchodziły się niesymetrycznie. Bardziej wyglądały, jakby rozlewały

się po ciebie. Cicho westchnęła, a ja bez słowa przepuściłem ją, by mogła przejść. Obserwowałem, jak podchodzi do osób pogrążonych w żałobie, składa kondolencje, po czym odchodzi.

I właśnie wtedy uświadomiłem sobie jedno. Wcale nie to, że jestem na pogrzebie kolegi z pracy. Dotarło do mnie, że dziewczyna była niczym polny kwiat. Barwna, charakterystyczna, niepowtarzalna, naturalna i piękna, a pośród wszystkich chwastów wyróżniała się w tłumie.

Kwiatuszek.